



... i snobizm

Dziennikarz zajmujący się sprawami nauki (jak ja od lat) ma na te sprawy spojrzenie profana, ale "za to" spojrzenie na ogół szersze niż specjaliści różnych dziedzin, z którymi rozmawia. Z tej perspektywy obserwatora widać nierzadko zjawiska spoza obszaru nauki, które mają wpływ na to, co się w tym obszarze dzieje.

Na stronach *PAUzy* zaczęła się dyskusja o finansowaniu nauki ze źródeł innych niż budżet państwa. W publicystyce nieprzerwany nurt stanowią utyskiwania na niedostatki budżetowych pieniędzy co, jak w numerze 5 tygodnika stwierdził prof. Andrzej Koźmiński, nie zmienia się ani znacząco ani rychło. Pozabudżetowe środki też nie są imponujące, choć wsparcie udzielane poprzez rozliczne programy Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej jest znaczące i, co może ważniejsze, stało się już tradycyjną inspiracją dla najlepszych, żeby (zgodnie z dewizą FNP) mogli być jeszcze lepsi.

Czy po dwudziestu latach wolności państwowej, obywatelskiej i rozwoju wolnego rynku jest już czas, by pojawiali się na społecznym horyzoncie prywatni mecenasi nauki? Łatwiej o nich dla przedsięwzięć kulturalnych, twórczości artystycznej, gdyż wielu z nas uczestniczy w pierwszych, a wszyscy jesteśmy odbiorcami drugiej. Twórczość naukowa jest bardziej (często bardzo) hermetyczna, a przekonywanie do jej niezbędności dla rozwoju, a zwłaszcza do jej sensu w istnieniu narodów i wspólnot ponadnarodowych – o wiele trudniejsze.

Tu, jak mi się wydaje, pierwsze zadanie – dla uczonych i dla wszelkich pośredników między nimi a ogółem obywateli, w którego pewnych warstwach kryją się potencjalni mecenasi. Zadanie, określane najogólniej mianem popularyzacji, które na tych stronach nie wymaga objaśnień. Podstawowe, a nie dość gorliwie i nie doskonale wypełniane.

Jest i drugie zadanie przed tymi, którzy pragną pozyskać prywatne źródła pieniędzy na naukę – rozbudzanie i formowanie snobizmu. Obok pychy, strachu i chciwości, które jako motywy władców łożących na naukę przytoczył, za prof. Maciejem Grabskim, prezes *PAU* w 7 numerze *PAUzy*, jest to motyw osobisty, indywidualny raczej niż obecny w strukturach organizacyjnych.

Snobizm, poczucie "lepszości" z powodu tego, że się okazało hojność względem rzeczy zbożnej, godnej hojności w opinii powszechnej (czymś takim jest nauka) można, naturalnie, po części utożsamiać z wymienioną pychą czy też próżnością, ale odróżnienie wydaje mi się praktycznie użyteczne, gdyż snobizm ma odcienie, na które łatwiej oddziaływać.

Potoczna i amatorska klasyfikacja tych odcieni pokazuje snobizm motywowany patriotycznie, tj. uzyskiwanie satysfakcji z tego, że się przyczyniło jakiegoś dobra ojczyźnie. Wariant tego motywu da się, jak myślę, odczytać w darach składanych przez ludzi dla odbudowywanego w latach 70. i 80. XX wieku Zamku Królewskiego, co miałam okazję obserwować pracując tam podczas stanu wojennego. Warto przypomnieć,

że wówczas w mediach obowiązywał zakaz używania przymiotnika: królewski (!), Polacy składali więc dary dla Zamku Warszawskiego, wiedząc wszakże, iż wznosimy go z ruin po to, żeby pokazać sobie samym i światu majestat Rzeczypospolitej. Należy też dodać, że zamek został w całości odbudowany ze składek społeczeństwa i dopiero wyposażanie jego wnętrz dotowały władze.

Jest snobizm właściwy warstwom posiadającym (słowo kompromitowane przez dziesięciolecia PRL-u), utrwalony tradycją mecenatu, czasem wielowiekową (jak u Lanckorońskich na przykład), których zubożałym potomkom pozostał niekiedy z całego splotu mniej i bardziej szlachetnych motywów jako pragnienie oddziaływania na stan kultury, na życie umysłowe, na duchową kondycję własnego społeczeństwa.

Jest snobizm nuworyszów, rozumianych tu przeze mnie jako pierwsze pokolenie bogatych ludzi biznesu z ambicjami przynależności do elity kulturalnej, jaki może się okazać najowocniejszy, gdyby się udało zorientować pragnienie publicznego pokazania własnej fortuny i własnej ofiarności na sferę nauki. Na ten krąg potencjalnych (światłych) mecenasów może oddziaływać uprzytomnione zagrożenie, któremu tylko badania naukowe będą w stanie zapobiec a także nadzieje – z badaniami związane – na polepszenie jakości życia.

Prof. Koźmiński pisał o potrzebie profesjonalnego zabiegania o darczyńców i o tym, że w krajach rozwiniętych bardziej niż Polska powstały instytucje kształcące oraz zatrudniające takie osoby. Warto by powstały i u nas. Niezależnie jednak od tego mają rolę do spełnienia media, ale w ścisłej współpracy ze środowiskiem uczonych, gdyż same media nie dysponują dość przekonującymi argumentami za mecenatem na rzecz nauki, a środowisko naukowe nie ma narzędzi dobitnego przemawiania do społeczeństwa.

Nauka nie jest narodowa. Nie jest narodowy jej przedmiot, nie są jej metody ani jej zasięg. Ale dorobek naukowy stanowi dobro także narodowe, choć przynależy do światowego zasobu wartości. Starając się rozbudzić snobizm mecenasów nauki możemy odwoływać się do patriotyzmu i do poczucia przynależności europejskiej oraz globalnej. To zwiększa szanse, ale wymaga działania na wyobraźnię tych, do których apelujemy. Uczestnictwo w światowym rozwoju na pewno może być powodem dumy, nawet jeżeli skromne i realizowane na małym rodzimym odcinku – jednego stypendium czy jednorazowego prywatnego grantu.

Raz jeszcze przywołam prof. Koźmińskiego, który stwierdził, że prywatny mecenat to w najlepszym razie "krem na ciastku" pieczonym przez państwo. Nie trzeba przekonywać, że krem to zwykle najsmakowitsza część ciastka i coś, co najlepiej zapamiętują zjadacze. Warto namawiać do przyrządzania kremu i trzeba dużo głośno mówić dlaczego w *menu* współczesnych Polaków koniecznie muszą być ciastka. Upowszechnianie tego, co i po co robią uczeni to już inny temat...

MAGDALENA BAJER

Polonistyka bez granic

W dniach od 9 do 11 października 2008 roku obradował w Krakowie IV Kongres Polonistyki Zagranicznej, zorganizowany przez Wydział Polonistyki UJ, przy wsparciu finansowym Instytutu Adama Mickiewicza, Komitetu Nauk o Literaturze i Komitetu Językoznawstwa PAN oraz oczywiście władz Uniwersytetu Jagiellońskiego i Wydziału.

Był to już czwarty Kongres, po raz pierwszy jednak przyznano na nim nagrodę im. Jana Kochanowskiego, która odtąd na kolejnych kongresach ma być przyznawana zagranicznemu poloniście za najwybitniejszą pracę. Nagroda ta – w wysokości € 10 000 – przypadła prof. Brigitte Schulze z Uniwersytetu w Mainz, za całokształt działalności naukowej oraz doniosły wkład w rozwój

studiów polonistycznych za granicą. Specjalne wyróżnienie – w postaci odznaki *Zasłużony dla Uniwersytetu Jagiellońskiego* – otrzymała prof. Maria Delaperriere z paryskiego INALCO.

W kongresie udział wzięło ponad 120 uczestników z więcej niż 20 krajów – od Chin i Korei Południowej, przez Rosję i kraje Europy, po Kanadę i USA. Nie jest to może liczba oszałamiająca; jest jednak kilka powodów, dla których to organizowane co cztery lata spotkanie zagranicznych i krajowych polonistów warte jest specjalnej uwagi.

kongresowych dyskusji – nie jest najlepiej (a nawet nie jest dobrze). O najpilniejszych potrzebach w tym względzie mówił apel uczestników kongresu do polskich władz państwowych, wystosowany na ręce Marszałka Senatu RP Bogdana Borusewicz, który przyjął honorowy patronat nad kongresem.

- Po czwarte, ze względu na potrzeby z wymiany doświadczeń i możliwości nawiązania edukacyjno-naukowych kontaktów. Kongresy tego rodzaju zwykle dają do tego wiele sposobności, ale i w tym przypadku ten kongres miał swoją specyfikę. Z jednej strony zagraniczni goście działają w ramach struktur organizacyjnych nauki, siatki dyscyplinowej, oraz modeli edukacyjnych pod wieloma względami odmiennych, często nowocześniejszych (w każdym razie za takie uznawanych), a przy tym realizujących te właśnie formuły instytucjonalno-organizacyjne, ku którym zmierza podjęta ostatnio w Polsce reforma systemu nauki i szkolnictwa wyższego. Z drugiej zaś, badania i kształcenie w zakresie kultury narodowej ma w każdym państwie swoją specyfikę i do pewnego stopnia odrębny status (związany z odrębną grupą zadań, nakładających się na tradycyjne misje i funkcje uniwersytetu). Konfrontacja tych punktów widzenia z aktualnym u nas stanem rzeczy była niezwykle pożyteczna, uświadamiając potrzebę a nawet nieuchronność pewnych zmian przy jednoczesnej konieczności wypracowania rozwiązań dostosowanych do uwarunkowań, potrzeb i aspiracji polskiego społeczeństwa.



Ryszard Nycz
– Najważniejszy wniosek można
sprowadzić do konieczności
zerwania z izolacjonizmem.

fol. Olena Haleta

- Po pierwsze, jest to chyba jedyny *stricto* międzynarodowy kongres, w którym obowiązkowym językiem jest język polski, a centrum problemowym – polska kultura narodowa.
- Po drugie, z powodu instytucjonalnego usytuowania uczestników zajmujących często mocne pozycje naukowe w swoich macierzystych ośrodkach uniwersyteckich o z reguły poważnej a nierzadko wybitnej renomie międzynarodowej – uczonych, którzy swój prestiż w środowisku naukowym zdobyli przede wszystkim pracami o polskim języku, literaturze i kulturze (i którzy – bezpośrednio i pośrednio – pomnażają polski wkład oraz obecność „polskocentrycznej” problematyki w humanistyce światowej).
- Po trzecie, z uwagi na edukacyjną, promocyjną i organizatorską rolę, jaką osoby te pełnią w swych środowiskach zawodowych i kulturalnych, w życiu towarzyskim i publicznym krajów swojej aktywności. Z pewnością nie da się przecenić znaczenia tej działalności w wymiarze tyleż indywidualnym (pozyskiwanie kolejnych zwolenników i rzeczników wartości polskiej kultury, stymulowanie i ułatwianie kontaktów czy wspólnych przedsięwzięć), co wspólnotowym (promowanie obrazu Polski i polskiej kultury w świecie). Są to więc zadania, które, realizowane często w trudnych warunkach instytucjonalnych (wynikających ze zmieniających się koniunktur politycznych i strategii edukacyjnych poszczególnych państw czy ośrodków akademickich), winny być nie tylko chronione ale i skutecznie wspierane przez polskie władze. Z tym ostatnim – jak się okazało w trakcie

Kongres obradował pod hasłem *Polonistyka bez granic*, które okazało całkiem trafną, choć wysoce metaforyczną, formułą sygnalizującą zasadnicze pola problemowe obrad. Bodaj najważniejszy wniosek, jaki daje się wyciągnąć z bardzo bogatych a wieloperspektywnych oraz interdyscyplinarnych stanowisk prezentowanych podczas kongresu, można sprowadzić do konieczności zerwania z izolacjonizmem – w każdej ze sfer i kontekstów, w których polonistyka funkcjonuje czy może być rozpatrywana, w tym również (a może zwłaszcza) polonistyka uprawiana w kraju.

Izolacjonizm ten – występujący czasem pod hasłami autonomii, a kiedy indziej niesprowadzalnej do standardów profesjonalizmu specyfiki zadań, czy obrony dziedzictwa i unikatowych wartości kultury narodowej – z pewnością nie może już dłużej być podtrzymywany w dotychczasowej postaci. I to nie tylko w wymiarze dyscyplinowym (gdzie chodzi o odejście od tradycyjnie pojętego literaturocentryzmu czy językocentryzmu), ale także w wymiarze kulturowym i mentalnym. Studia polskoznawcze i polonistyczne winny bowiem służyć także krytycznemu uświadomieniu (a poprzez to: rozbrojeniu) ksenofobicznego potencjału tkwiącego w wąsko czy nazbyt jednostronnie rozumianych polskocentrycznych „przedsądach” towarzyszących zarówno pracy badawczej, jak założeniom strategii edukacyjnej. Jest to, jak się zdaje, jedna z tych na pozór oczywistych a faktycznie rzadko uprzątamnianych cech dotychczasowego modelu edukacji i badań nad kulturą narodową, która – jeszcze w toku obecnych prac nad reformą nauki i szkolnictwa wyższego – powinna doczekać się nie tylko rozważnej (ale i poważnej) dyskusji, lecz i programu gruntownej przemiany.

RYSZARD NYCZ

Kosztowne oszczędności

W naszych księgarniach kuszą obecnie klientów tytułami i okładkami, jak również nazwiskami współautorów, różnorakie kompendia do dziejów Polski, Europy i świata. Nakłady ich nie są już ujawniane, ale zaryzykowałbym tezę, iż czym są wyższe, tym więcej błędów zawierają. Przed laty ich obfity wybór przedstawiłem w książeczce *Edytorskie potknięcia* (Gdańsk 1997). Niewiele to pomogło skoro jej dalszy ciąg, zatytułowany *Autorsko-redakcyjne gafy*, stał się tematem osobnego rozdziału w mojej książce *Długi romans z muzą Klio* (Iskry, Warszawa 2007). Nie trafiły już do niej potknięcia ostatniej doby, smutne i komiczne zarazem.



Janusz Tazbir
– Niech oficyny wydawnicze
anonsują na obwolutach:
„Wydawnictwo nie bierze
odpowiedzialności za informacje
zamieszczone w tej książce”..

fot. Andrzej Kobos

W istocie fotografia przedstawia grupę księży sądzących w kolejnym procesie. Podobnych przykładów dałoby się niestety przytoczyć całe mnóstwo.

Rozumiem, iż wydawnictwa dążą do maksymalnej oszczędności. Stąd w wielu z nich zlikwidowano redaktorów, a książki nie są poddawane tzw. recenzjom wewnętrznym. Wszystko ma wskazać swoje granice. Jeśli więc oficyny wydawnicze nie zamierzają zrezygnować z podobnych praktyk, to niech przynajmniej wykosztują się na obwolutę takiej mniej więcej treści: *wydawnictwo nie bierze odpowiedzialności za informacje zamieszczone w tej książce*. Bo przecież sklepy alkoholowe mają obowiązek ostrzegania przed zgubnymi skutkami picia wódki...

JANUSZ TAZBIR

Dla mnie historia kultury, to są po pierwsze dzieje obyczajów ludzkich, zmieniających się z epokami; po drugie, dzieje tego, co określałam jako opinie ludzi o przeszłości, o przyszłości, o swoim narodzie, o sąsiadach. Natomiast dzieje polityczne, to przede wszystkim są dzieje wojen przerywanych traktatami, albo traktatów przerywanych wojnami, dzieje bitew, monarchii itd.

Janusz Tazbir

Granty dla samodziel- nych badaczy

13 października 2008 *European Research Council* ogłosiła listę zwycięzców w ostatniej, trzeciej dziedzinie, a mianowicie szeroko rozumianej biologii w pierwszym konkursie na *Advanced Investigators Grants* (por: <http://erc.europa.eu/index.cfm>). Idea tych grantów jest podobna jak idea *Starting Independent Grants*, o których pisałem wcześniej w *PAUzie* (nr 4, str. 3) z tym, że przeznaczone są one dla samodzielnych badaczy i nie ma żadnych ograniczeń w tym jak dawno uzyskali oni stopień doktora. Także wielkość grantu jest inna, wynosi ona 3,5 miliona euro w ciągu 5 lat, czyli jest o 1,5 miliona euro wyższa, aniżeli *Starting Grants*.

Bardzo pouczające jest sprawdzenie, do których nowych krajów Unii Europejskiej te granty poszły. Otóż w dziale nauk fizycznych i technicznych na 136 przyznanych grantów dwa trafiły na Węgry, a po jednym – do Polski, Czech i na Cypr. W Polsce grant ten otrzymał profesor Tomasz Dietl z Instytutu Fizyki PAN. Znacznie gorzej poszło nowym krajom UE w naukach społecznych i humanistycznych oraz w naukach biologicznych i pokrewnych. W tych pierwszych naukach na 44 przyznane granty jeden przyznano Bułgarii i jeden Węgrom, zaś w szeroko rozumianej biologii na 78 przyznanych grantów nowe kraje UE nie zdobyły żadnego.

Wspomniane tu liczby są zbyt małe, aby odpowiedziałnie stwierdzić, że Węgrzy są lepsi od Polaków, a polscy fizycy lepsi od polskich biologów. Nieco więcej można powiedzieć w oparciu o liczby złożonych wniosków. Takich wniosków o *Advanced Grants* złożono łącznie 2 167, z czego około 3,5% pochodzi z Polski. Niestety procent ten można odczytać jedynie z histogramu i nie wiemy dokładnie ile wniosków złożyli Polacy, ile osoby przebywające w Polsce, a ile wnioskodawców pragnie realizować swój grant w Polsce. Można to jednak odczytać z miejsca, jakie Polska zajmuje w tych trzech kategoriach. Otóż Polacy są wśród innych narodowości na 9 miejscu, a przebywający w Polsce na 13. Oznacza to, że o *Advanced Grants* występowali częściej Polacy pracujący poza krajem, aniżeli w kraju, co wydaje się wynikać ze znacznie mniejszego zainteresowania tymi grantami w naszym kraju, gdzie podobno brakuje pieniędzy na naukę, niż za granicą. Polska jako miejsce proponowane do wykonywania grantu znajduje się na miejscu 10., czyli dalszym niż miejsce Polaków w porównaniu z innymi narodowościami. Wskazuje to wyraźnie, że Polacy, którzy starają się o duże pieniądze na uprawianie nauki, wolą te pieniądze wydawać i naukę uprawiać poza krajem niż w kraju.

Wynika z tego, że Polska nie jest dobrym miejscem do uprawiania nauki i wypada powtórzyć to, co napisałem w *PAUzie* kilka tygodni temu. Bez wprowadzenia w nauce zasad i regulacji takich, jakie mają np. kraje skandynawskie oraz pozbycia się różnych dziwactw nie wydaje się, abyśmy zbliżyli się do europejskiego standardu uprawiania nauki.

ADAM ŁOMNICKI

Nareszcie!

Cała Polska dyskutuje o decyzji obniżeniu wieku szkolnego do 6 lat. Widać też, że znaczna większość rozsądnych ludzi popiera projekt Pani Minister Edukacji. Dołączając się do nich, chciałbym dodatkowo zwrócić uwagę na jeszcze jeden efekt tej decyzji. Dzięki niej wiek maturalny zostanie obniżony o rok. To wielka sprawa, bo dzisiaj w Polsce młodzież przystępuje do matury zbyt późno, dopiero w wieku 19 lat. Wyrządzamy w ten sposób straszną krzywdę młodemu pokoleniu, w imię niejasnych, abstrakcyjnych zasad i pozornych korzyści dla bieżącej polityki. I to sytuacji, gdy młodzi ludzie dojrzewają szybciej niż dawniej.

Można zapytać dlaczego piszę o tym w *PAUzie*, która przecież zajmuje się sprawami nauki i szkolnictwa wyższego. Otóż dlatego, że sprawa dotyczy jak najbardziej właśnie szkół wyższych. Chodzi o to, że w dzisiejszym systemie młodzi ludzie trafiają na uniwersytety za późno. To, że pomimo długiej nauki w szkole są słabo przygotowani do studiów nie jest najgorsze. Tak zawsze było, jest i będzie w sytuacji masowego kształcenia na poziomie średnim (nie mówię o małej grupie wybitnie uzdolnionych). Tragedią jest to, że w wieku 19 lat jest już zwykle za późno, aby te braki szybko

nadrobić. Tu każdy rok się liczy i jego strata jest niepowetowana. Ale nawet ci wybitni, którzy przechodzą przez studia bez opóźnień, są poszkodowani. Bo opuszczają uczelnie zbyt starzy (co najmniej 24 lata do magisterium, a przecież jeszcze zostaje doktorat!) i zbyt często zniechęceni. Jest to szczególnie dotkliwe w kierunkach ścisłych i przyrodniczych, gdzie najlepsze pomysły i największa aktywność pojawiają się zazwyczaj w młodym wieku.

Niestety, obecna reforma zmienia tę tragiczną sytuację dopiero za 12 lat. Dobrze i to, ale może należałoby rozważyć jeszcze jeden krok: skrócenie szkoły do 11 lat nauki.

Osobiście jestem od dawna przekonany, że 12 lat szkoły (właściwie 13 lat, jeżeli uwzględnić "zerówkę") to wielka przesada, i że trudno to racjonalnie uzasadnić. Pomyślcie tylko, Szanowni Czytelnicy: 12 lat szkolnej dyscypliny, która – przynajmniej w wieku dojrzewania – jest odczuwana przez młodzież jako prawdziwa katanga. Litości, to chyba nawet za cara nie zdarzało się często.

Nie mówiąc już o tym, że trzymanie dorosłych, dziesiętnastoletnich kobiet i mężczyzn w szkolnych ławkach jest po prostu niehumanitarne i aż dziw, że nie zajął się tym dotąd Rzecznik Praw Obywatelskich.

WAWRZYNIEC W.

zaPAU

Zasłyszane

Rok 1951; prof. Tadeusza Ważewski wprowadza pojęcie równania różniczkowego:

Wyobraźmy sobie, proszę państwa, że ogradzamy pewne pole szczerlnym parkanem i zasiewamy tam trawkę, którą lubią myszy. Następnie, gdy trawka podrośnie, wpuszczamy tam parę myszy. Po jakimś czasie umieszczamy tam parę kotów. Trawka rośnie; myszy mnożą się i jedzą trawkę; również koty mnożą się i jedzą myszy. W pewnej chwili ustala się stan równowagi. Tego typu zagadnienia rozwiązujemy za pomocą równań różniczkowych.

Podał Jan Mielicki

Świat Andrzeja Mleczki



<http://mleczko.interia.pl/>

PAUza Akademicka - Tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego. Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Stanisław Rodziński, Adam Strzałkowski, Andrzej Szczekliki, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Jerzy Wyrozumski, Franciszek Ziejka. Redakcja: Marian Nowy - redaktor naczelny (marian.nowy@gmail.com), Andrzej Kobos - z-ca red. naczelnego (andrew.kobos@gmail.com), Agnieszka Chudecka - fotokład, Anna Michalewicz - dyrektor administracyjny. Adres dla korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31-016 Kraków, ul. Sławkowska 17, www.pauza.krakow.pl, pauza@pau.krakow.pl.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów i korespondencji oraz zaopatrywania ich własnymi tytułami. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.